

MATEUSZ SADOWSKI

*So does the past still exist?
For all we currently know, yes¹.*

Jaskinia wyrzeźbiona w kształcie budzącej się osoby

Tekst: Mateusz Sadowski
Marcin Czerkasow

szybkim odruchem odpowiadam, że przed kawą nic z tego. Chodzi mi o to, że przed pełnym wybudzeniem w zasadzie nie ma z kim rozmawiać – nie przypominały mi się jeszcze: życie, ludzie, których kocham, oraz ja sam. Rozglądam się mimowolnie po domu. Widzę jego formę i to jak światło układa się w jego wnętrzach.

Przypominam sobie zdanie z początku serii popularnonaukowych filmów Jacoba Bronowskiego, dotyczących dziejów ludzkości:

Człowiek jest o s o b l i w y m stworzeniem. Posiada zestaw darów, które czynią go wyjątkowym wśród zwierząt, tak że w przeciwieństwie do nich nie jest postacią w krajobrazie, lecz go kształtuje².

Myślę o jaskiniach naszych przodków przeczących temu twierdzeniu przez tysiące lat. Odwoływanie się do fantazji o tych zamierzchnych czasach wyzwała sprzeczne wyobrażenie wolności od technologii i cywilizacji, które obecnie nas kontrolują – ukazując złoty wiek ludzkości w jakimś przedziale czasowym – podczas gdy wiedza o świecie musiała co najmniej równie ściśle przylegać do powtarzania tych samych, co do zasady działania, sposobów na życie, kulturowanych przez wszystkich ówczesnych ludzi, raz za razem, bez końca.

Rano, tuż po przebudzeniu, przez pewien czas nie pamiętam, kim jestem. Wstaję i chodzę po domu, wykonując poranne czynności, z których najważniejszą jest wypicie kawy koniecznej do pełnego wybudzenia.

Moja żona budzi się inaczej, gotowa od razu do podjęcia tematów z poprzedniego dnia. Zadaje pytania i domaga się decyzji. Zdenerwowany, dość



Jacob Bronowski, *Ascent of Man Part 1: Lower than Angels* (1973)

¹ Zob.: *Existential Physics: Answering Life's Biggest Questions — with Sabine Hossenfelder*, <https://www.youtube.com/watch?v=f19oDJzfg58>

² Zob.: J. Bronowski, *Ascent of Man Part 1: Lower than Angels*, <https://www.youtube.com/watch?v=CH7S.Jf8BnBI>

Wyobrażam sobie wiarę w sprawy, konstrukty wiedzy o świecie, które trzeba było łączyć z własnym sposobem życia – codziennymi czynnościami, których należało dopilnować, narzędziami, których używanie było koniecznością. Odmiennymi od obecnych. Fantazuję na temat tego, jakie mogło być ogólne poczucie bycia w świecie – czy codzienność była magiczna i tajemnicza od początku do końca życia jednostki? Czy codzienność była znajoma i swojska, może wręcz nudna? Może wiedza i wierzenia, które wtedy posiadano, miały niepodważalną naturę, która z obecnej perspektywy jawi się jako nieskończona kontynuacja przymusu rozciągniętego w obie strony czasu – naturę pomieszaną z nieco wyblakłą obecnie aurą

romantycznej tajemnicy towarzyszącej temu wszystkiemu?

Chyba nikt nie mógł powątpiewać w określone konieczności, pewne niepodważalne reguły przetrwania, które na osi czasu ówczesnych ludzi wydają się rozciągać od najdalszych przodków i – zarazem dyktując kolejnym pokoleniom konieczność podejmowania podobnych działań – rysują nieskończony horyzont właściwych działań, rozciągający się w przyszłość.

W społeczeństwach statycznych zmiany światopoglądu musiały następować niezauważalnie, bądź nie następowały w ogóle z perspektywy ich uczestników³. Wyobrażalne momenty prehistorycznych, „dynamicznych” przełomów zdają się mieć odmienną od współczesnej: niezmiernie powolną naturę „wydarzenia się”, szczególnie w kontekście dość krótkiego życia ówczesnych jednostek. Przypuszczam, że wyobrażenie sobie czegoś takiego, jak pustka po własnej śmierci wydawałoby mi się wówczas niemożliwe. Dziś łatwo mi to sobie wyobrazić, choć skłaniam się ku twierdzeniu, iż byłby to obraz równie fałszywy, jak te zaprzese. A obraz spraw codziennych z czasów odległych wydaje mi się odmienny co najmniej proporcjonalnie do ilości lat, które zdążyły od wtedy upłynąć.

Ówczesna jaskinia, będąca po prostu mieszkaniem, zdaje się być symbolem archaicznej zasady, według której człowiek nie formował jeszcze kształtu krajobrazu, ale był nadal, na podobieństwo zwierząt – *jego częścią*.

Jaskinia, którą przedstawiam w formie filmu posiada pewne sprzeczne cechy: jest monumentalnie zindywidualizowana do minimum – do pewnej jednostki, której kształt przyjmuje – a zarazem również zobiektywizowana – jako że czynność budzenia się i wstawania jest spoiwem podstawowych, powszechnych i wspólnych doświadczeń.

Mateusz Sadowski, kadr z produkcji filmu *Jaskinia wyrzeźbiona w kształcie budzącej się osoby*, 2022, grafika 3D (wykonana przy współpracy Andrzeja Szwabe)



³ Zob. David Deutsch, *The Beginning of Infinity: Explanations that Transform the World*, rozdział 17: *Unsustainable*, wyd. Viking Press 2011

Chciałbym, aby film odnosił się do momentu uzyskania świadomości zaraz po przebudzeniu. Takie doświadczenie jest znajome w tym sensie, iż świadomość działa na sposób „jak gdyby zawsze tu była”, niezależnie od tego, kim się jest, jakie cechy osobowości i indywidualnej historii się posiada. Świadomość – będąca nieodłącznie konstytutywnym wrażeniem, którego doświadczałem, będąc dzieckiem, jak i obecnie – będąc już kimś innym:

[...] każdy, kto się budzi, czuje, jakby był tutaj od zawsze, że nie było subiektywnej pustki lub próżni „przed” ich aktualnym doświadczeniem. [...] wydaje się, że świadomość – sama w sobie, w swoim ogólnym aspekcie „bycia zawsze obecnym” – jest odporna na przerwanie⁴.

Przerwanie. Obecny w animacji kształt wstępującej postaci został nagrany, a następnie poddany przetworzeniu – dzięki CGI zamienił się we wnętrze jaskini. Oko kamery zmienia kształt tego wnętrza, samo także się zmienia – widzi to, co nastąpi za chwilę, widzi także swoje ramy – staje się doznaniem przesłaniającym wszystkie inne doświadczenia. Obiekt jest martwy, o ile nie odbywa się proces, podczas którego następuje jego przemiana w oko oglądające kształt, który za chwilę przyjmie, samemu nadal pozostając w stanie poprzedzającym ten, który dopiero ma nastąpić.

Wszystkie te osobiste rzeczy są jedynie pozorami w świadomości. Świadomość sama w sobie jest całkowicie nieokreślona. To bezosobowy stan, w którym powstaje wszystko inne. Rozpoznając to, co sugeruje Clark, cytuję: „Zamiast przewidywania nicości w chwili śmierci, proponuję, abyśmy antycypowali subiektywny stan, który zawsze był obecny, doświadczany w innym kontekście. Kontekst dostarczany przez te podmiotowości, które istnieją lub powstają”. Wyobraź sobie, że jesteś usypiany i budzisz się wiele lat, a nawet wieków później⁵.

Wracając do porannych czynności, półprzytomnie stwierdzam, że po przebudzeniu czuję się w zasadzie niczym człowiek prehistoryczny, który z jakichś niejasnych powodów trafił tutaj, gdzie siłą rzeczy jest zupełnie zagubiony. Zamiast w znajomej przestrzeni wyobrażeń, wypełnionej



Mateusz Sadowski, kadr z produkcji filmu *Jaskinia wyrzeźbiona w kształcie budzącej się osoby*, 2022

4 Thomas W. Clark, *Death, Nothingness and Subjectivity*, źródło: <https://www.naturalism.org/philosophy/death/death-nothingness-and-subjectivity>

5 Zob. Sam Harris, *Making Sense podcast, episode #263 - The Paradox of Death*, <https://www.samharris.org/podcasts/making-sense-episodes/263-the-paradox-of-death>

ludźmi owiniętymi w futra i swądem dogasającego ogniska, znajduje się w dziwnej, niezrozumiałej przestrzeni. Być może jakaś całkowicie znajoma przestrzeń nigdy nie istniała. Zamiast niej istniało tylko znajome uczucie wybudzenia, uporczywie obecne na chwilę przed dotarciem wiedzy o własnej tożsamości, w znacznej mierze ukształtowanej przez otaczające go okoliczności, środowisko naturalne, własne plemię. Myślę, że takie poranne wyobrażenie jest zwyczajnie wspólne i niezależne od tego, kim się jest; przyjmuje charakter uniwersalny. Gdyby ktoś chciał mi to wyjaśnić w uproszczony sposób, mógłby mi pokazać jaskinię, która ma kształt identyczny, jak moja postać, kiedy się budzi, wstaje, stoi, a chwilę później opuszcza ten kształt – czym kończy się obraz filmu.

Zaraz po wypiciu kawy wydaje mi się, że podejmuję wreszcie jakąś decyzję i – tłumacząc się przed żoną z szorstkiego tonu poprzedniej wypowiedzi – łagodnie wzywam syna, aby ubierał buty, po czym, nadal się dobudzając – chwytam kluczyki do samochodu.

Jeszcze nieco mechanicznie opuszczam mieszkanie i dopiero tam, na zewnątrz, zaczyna się dzień wypełniony mniej lub bardziej złożonymi czynnościami, które określiłbym jako 'automatyczne'.

W tej przestrzeni niewiele rzeczy zaprzęta mój umysł na dłużej. Poruszam się jakby na marginesie dnia rozpoczętego z jakąś wyraźniejszą wizją, która w przypadkowym świetle powitań, otwierania i zamykania drzwi, przesuwania i odkładania dokumentów, wypowiedzania zdań, cofa się i blednie, ulegając jakby niemal zatarciu, widoczna teraz wyłącznie w czymś na kształt *passe-partout* ogólnej ramy jaźni.

A jednak myśl pracuje w tle: pod szerokim, przypadkowym pasmem rozmaitych czynności trwa nieustanny proces jej krystalizacji. Odczuwam przyjemną formę określenia, stabilizacji, wiedząc, że wszystkie moje działania owijają się obecnie wokół tego niewidocznego rdzenia zajmującej mnie idei, niczym spiralna klatka schodowa we wnętrzu jakiejś żywej, wciąż rozbudowującej się konstrukcji, jaką koniec końców stanowi każde pojedyncze życie.

W każdym razie teraz przemierzam miasto w poszukiwaniu miejsca do parkowania. Kieruję się do budynku, w którym przez większość dnia będę omawiał pomysły innych ludzi, obserwował pracę ich idei, całkowicie zewnętrznych wobec mnie i moich własnych zainteresowań, dzięki czemu mam wrażenie, że jestem w stanie uważniej przyjrzeć się ich architekturze. Z uwagą śledzę argumentację towarzyszącą przedstawianym przez nich obrazom. Proponuję, podsuwam sugestie, jakby owoce na liściu palmy wysuwającym poza jej cień, rozumiane jako zaproszenie do wspólnego namysłu. Pozostawiam ich rozwadze przestrzeń na wszelkie możliwości rozwinięcia własnych pomysłów. Jest to całkiem przyjemne ćwiczenie, niezobowiązujące mnie do podejmowania żadnych konkretnych decyzji. Działam jedynie jako przewodnik w krainie mniej lub bardziej interesujących form, sposobów przedstawiania myśli.

Od czasu do czasu zauważam jednak jakiś detal, rykoszet światła zarysowujący ścianę budynku, w którym przebywamy, od zewnątrz, zapewne na skutek otwarcia lub zamknięcia okna. Bezszelestny sygnał dobiegający spoza instytucji, przerwanie – cięcie – lecz tu, wewnątrz, myśli toczą się gładko dalej, zatem w sytuacji ogólnego porozumienia domykam kolejne wątki, kierując ich uwagę na historyczne lub współczesne przykłady pochodzące z bardziej już rozwiniętych, dojrzałych praktyk innych ludzi. Dyskutujemy.

Tak mijają godziny, a podczas krótkiej pauzy na drugie śniadanie spoglądam przez okno na zaśnieżone, wewnętrzne podwórze uniwersytetu. Nie bez powodu mówiliśmy kiedyś o „śnieżących” ekranach. Śnieg jako brak sygnału, anulujący kształty, zacierający obraz rzeczywistości. Jest go coraz więcej, więc naturalnie zaczynam zastanawiać się nad charakterem drogi powrotnej do domu.

Wyjeżdżam na niezapisaną kartkę. Poza stłumionym dźwiękiem silnika otacza mnie niemal zupełna cisza. Medytuję na temat myślenia: jako drogi przez całkowite niedookreślenie, obszar czystych możliwości. Jestem skoncentrowany i pomimo rosnących w światłach mojego pojazdu płatów śniegu, rozważnie zmieniam biegi i bezkolizyjnie wchodzę w kolejne zakręty.

Po powrocie do domu wykonuję jeszcze dalszą część koniecznej pracy zarobkowej. Następnie przypomina mi się moja aktualna praca, czyli ta konkretna rzecz, którą wymyśliłem i narzuciłem sobie w formie zadania. W zasadzie minęło już wiele miesięcy, odkąd zacząłem się tym zajmować, może i niemal rok. Chociaż wykonałem już znaczną jej część, nadal jednak sporo zostało do zrobienia.

Zdaje się, że nadszedł moment określenia tego, czym właściwie się zajmuję. Odbywa się to w następujący sposób: najpierw praca, następnie refleksja o tym, czego dotyczy. Wreszcie uzyskuje nazwę: *rzeźbienie ja-skini w kształcie budzącej się osoby*.